

List do potomności

Borys Polewoj

Grzegorz Rassypnow, nie zbyt wysoki, dobrze zbudowany, młody człowiek o szerokiej, do broduznej, ogorzałej twarzy, kierownik młodzieżowej brygady betoniarzkiej, o której niedawno obszernie i pochlebnie pisała gazeta komсомolska, sprężystym krokiem przechadza się tam i z powrotem, poruszając się z cennie w klasycznych przejściach między łózkami.

Na środku baraku stoi stół, przy którym nad czytaniem arkuszy papieru siedzi niecierpliwie obracając w ręku ołówki Nadia Bebrowa, filigranowa osiemnasto-



letnia brunetka. Jest to elek tropawaczka i w dodatku słynna nie tylko we własnym rejonie budowlanym, ale na całej trasie. Stoi przed nią obok arkusza papieru pusta butelka ze starannie zmytą etykietką. Leży kawałek laku i pali się świeca. Dziwnie wygląda ta świeca w pomieszczeniu oświetlonym elektrycznością.

W głębi baraku, w cieniu, na wpół leży na łóżku Ali Kutlukuzin — wysoki, śniadych chłopiec o brwiach takich szerokich i gęstych, że przypominają czarne wiocha te gasienice.

— Gdyby cię teraz zobaczyli czytelnicy gazety: przy wódce młodzieży, siłacz znad Wołgi w mękach twórczości! — do Rassypnowa mówi Nadia i zaczyna niecierpliwie stukać ołówkiem o swoje drobne, równe, perłowe zęby.

Grzegorz obrzuca dziewczynę przelotnym gniewnym spojrzeniem, ale milczy.

— Najważniejsze, żeby dobrze zacząć — mówi Grzegorz i znowu marszczy w skupieniu czoło — mam! Zaczynamy, jak u Majakowskiego: „Szانونi towarzysze potomni! Co?

Dziewczyna odrzuca z gniewem ołówki i poprawiając ramionach futerko drwiąco patrzy na Grzegorza swym przenikliwym wzrokiem.

— Gdyby komsomolska gazeta wiedziała, że ten wychwalany przez nią brygadziśta betoniarz jest takim leniem, iż nie ma cierpliwości, by znaleźć chociażby własne słowa.

— Hm... — mruczy Rassypnow i już całkiem niepewnym tonem proponuje: — A jeżeli zaczniemy tak: „Ludzie światlanej przyszłości!

— Bzdura! — decyduje Nadia i znowu unosi małą dłoń. — Po pierwsze, to nieścisłe: przyszłość będzie już wtedy teraźniejszością. Po drugie, cóż to za zwrot: ludzie. Po trzecie, co sobie o nas pomyślą ci, którzy będą czytali nasz list? Zaczynamy po prostu: „Towarzysze!

— Jaśnie, dobre, nierdzewiące słowo, które za tysiąc lat pozostanie takie samo. Od razu jakby wzniecone tym słowem strzelał promieniem wszystko, co dotychczas ledwie tliło w mózgu Grzegorza Rassypnowa, który niemal bez zająknięcia zaczyna dyktować:

— „Do was, co żyć będziecie wiele setek lat po nas, adresujemy ten list, my, komсомolcy i młodzież budująca zapórę i wszystkie obiekty, które służą wam teraz i które w tak zachwycająco zdumiewają.

— Po pierwsze, nie spies

się, nie jestem stenografistką. Po drugie — dlaczego mówisz w ich imieniu: „zachwycająco”, „zdumiewająco”? Skąd wiesz, że nasze obiekty będą ich zdumiewały.

— A jakże? Są najwspanialsze na świecie! — oburza się Ali. — Teraz, ale wtedy będzie już komunizm, komunizm na całej kuli ziemskiej!... Pamiętacie odczyt, który wygłosił w klubie inżynier naczelny o siłach wytwórczych komunizmu? Energia atomowa porusza maszyny. Obi i Jenisiej płyną w odwrotnym kierunku, nowymi łożyskami. Kwitną pustynie... A przecież to tylko początek. — Nadia przestała pisać, odłożyła ołówek i patrzy w rozmarzeniu w sufit.

— Proponuję, żeby zdanie zakończyć w ten sposób: „...piszą do was ci, co budowali tę zapórę i obiekty w pięknych czasach, które nazywamy epoką stalinowską”. No, nikt się nie sprzeciwia?.. Piszę.

Grzegorz Rassypnow przygląda się już niecierpliwie śniadej małej ręce posuwającej się szybko po papierze. Myśli wirują i tłoczą mu się w głowie. Wszystkie wydają mu się trafne i w obawie, by ich nie zgubić lub nie zapomnieć, wprost nie pozwala dziewczynie dokończyć zdania i postawić kropki.

— Pisz teraz: „Przyjechalismy tu z różnych stron naszego kraju... Nie, lepiej: „...ze wszystkich stron naszej wielkiej Ojczyzny...”. Nie, poczekaj, nie tak... „Przyjechalismy tu”. Napisałas „tu”?... przyjechalismy tu na wezwanie partii bolszewików, aby w myśl planów wielkiego Stalina wznieść te największe, najmądrzejsze i najmielsze budowle naszej epoki!

Nadia odłożyła ołówek i podniosła głowę.

Spojrzała na Rassypnowa i cicho, bardzo poważnie zapytała:

— Grisza, myślisz, że życie ich będzie ciekawsze niż nasze?

— Kogo — ich? — zainteresował się Ali, który zdążył już usiąść przy stole.

— Tych, do których piszemy.

— No, — jakże! Komunizm na całej ziemi! Wojny należą już do historii i ludzie nie mogą sobie już ich nawet wyobrazić. Będą czytali o jakimś tam Trumanie i jego zadumionych wszach i pokiwają głowami: że też takie straszne rzeczy istnieć mogły na ziemi!

— Ale mnie się mimo wszystko zdaje, Grisza, że ciekawszych czasów niż nasze nie będzie — czupurnie potrząsnawszy głową Nadia odrzu-



ca włosy z czoła. — Ciężko było podczas wojny i teraz bywa niekiedy trudno, ale co z tego? Torujemy za to drogę chłopcy. Kto wznosi pierwsze budowle komunizmu? My. Kto zatrzymuje gorące wiatry? My. Kto zaczął przeobrażać klimat? My. Kto zawrócił wielkie rzeki? Grzegorz Rassypnow stoi, patrzy na Nadie, ale pytania jej chyba nie słyszy.

— Pisz tak: „...dla naszych potomków i spadkobierców, którzy żyją w dobie

całkowitego tryumfu komunizmu”.

Dalej wszystko idzie jak z płatka. Nie chcąc zbyt wiele równocześnie przypuszczając szusnie, że wiele z tego, czym żyjemy my, będzie już w owych odległych czasach niezrozumiałe, autorowie listu bardzo popularnie opisują bohaterskie dni wielkich budowli i niebawem entuzjazm ludzi, opowiadają, jak w toku prac szybko zmieniała się i rozwijała technika. Żeby potomkowie nie pomyśleli, iż piszą do nich jakieś gaduły, Grzegorz i Nadia przytaczają przykłady i cyfry wspominając ciekawe wydarzenia.

— Grzegorz, ile lat trzyma się beton? — zapytał zaniepokojony Ali.

— Co, co? — powtarza zagadnięty nagle.

— Jak długo stać mogą na szes budowle?

— Widzisz, w literaturze znajdujemy opisane wypadki, kiedy cement w budowlach starożytnego Rzymu... Myślę, że nasze budowle stać będą wiecznie — mówi Grzegorz z przekonaniem.

— No właśnie... Więc po co pisać? Do kogo pisać? I gdzie ten list schowacie? W zaporze? Więc, jak go ludzie stamtąd wydobędą? Złama zapórę? Rozkują beton? — denerwuje się coraz bardziej Ali.

Po długiej chwili przykrego milczenia, nie mówiąc ani słowa, Nadia zdmuchuje świecę, bierze ze stołu zapisane kartki, składa je, drze na części, po czym zabiera butelkę, korek i lak i wciąż jeszcze nic nie mówiąc podchodzi do drzwi, otwiera je i wyruca to wszystko na ulicę.

— Jaka cudowna noc! — mówi zatrzymując się w progu.

Wszyscy troje wychodzą na dwór.

W błękitnawej mgłę wiosennej polyskuje to tu, to tam biały oślepiający promień. To brygada Grzegorza Rassypnowa wraca pewnie z kina. A w dali nad stępem widnieje mętna żółtawa łuna elektryczna. Połowe widnokręgu zajmuje budowa. Towarzysze i koledzy Grzegorza, Nadi i Alego, którzy pracują w nocnej zmianie, piszą tam prawdziwy list do potomności.

Fragmenty opowiadania „Na wielkiej trasie”
 tłum. R. Bielecki

Stanisław Kamiński

Przyjacielowi zwiedzającemu Kraj Rad

Przez nurt przyjazny pogranicznej rzeki
 pieśń jak gołębia się dziś, przyjacielu —
 w lot sercu bliski, dla skrzydeł daleki:
 do kraju pieśni i narodów wielu.

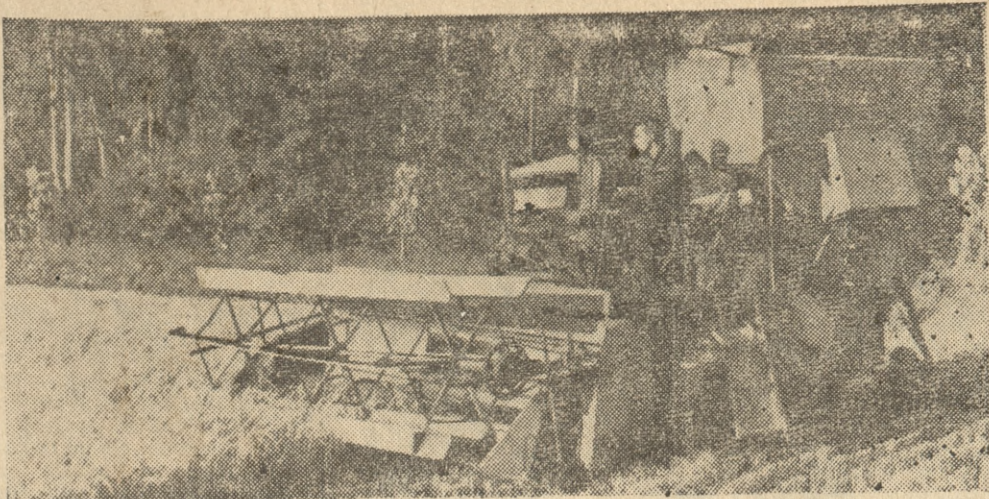
Niech niesie, szybka, moje pozdrowienie —
 pieśń, nim złożona — wielokroć już przedtem
 na lotkach myśli w drogi tej przestrzenie
 słana. Niech wita okrzykiem i szepceniem
 ziemię w pokoju i wolności sławie —
 i ciebie na niej spotka, Bogustawie.

Będzie to rankiem, czy wieczorną porą...
 Ode mnie kłaniaj się wszystkim nisko:
 stalingradczykom — ludziom i traktorom,
 łanom nad wojny wzrosłym bojowisko;

Moskwie, od krańców aż po Plac Czerwony
 i oknom Kremla w przedwiecznym mroku,
 pozdrów kurantów srebrno-złote tony,
 ziemię przyjazną pozdrów w nowym roku!

Twój powrót rychły i minąć się może
 list w drodze — lecz dotrzeć do celu,
 bo choć cię kartka nie zastanie biała
 wiem: myśl moja płynie tam, przyjacielu,
 gdzie twoja została!

Grudzień 1952 r.



Robotnicy PGR-u w Czernicy zastosowali znaczne udoskonalenie zbioru ryżu. Zamiast ręcznie, żniwują radzieckim kombajnem. Bardzo sobie chwalią tę metodę.

Na ryżowych żniwach w Czernicy

Mijamy Głogów. Wśród wielu ruin widnieją białe budowle. To nowe domy mieszkalne, szkoły i urzędy, pracownie wznoszone rękoma głogowskich robotników. W rdzawo-jesiennej zieleni parku bawią się dzieci. Z kolumna cukrowni wznoszą się kłęby dymu, kreśląc szare smugi na jasnym, październikowym niebie. Na szosie za Głogowem mijamy raz po

Zofia Andrzejewska

raz, prof. Sobczyk zreferował nam całą sprawę. Na ogół ustosunkowano się do jego projektów sceptycznie. „Ryż w Polsce — niemożliwe” — odzywały się głosy. Nam jednak spodobały się propozycje naukowca, tym bardziej, że w gospodarstwach naszego Zespołu były zaprowadzo-

częć ryżu sprzątałismy kombajnem — mówi Waleria Wójcińska.

— Tak. Zastosowaliśmy ra dziecki kombajn zbożowy. Ręcznie żęliśmy tylko dwa poletka obsiane nową odmianą. Resztę siałismy siewnikiem a sprzątały mechanizmy. W tym roku uprawa ryżu obejmuje już 16 hektarów. Dziesięć w Czernicy i sześć w Leszkowicach.

W słowach starszej kobiety, brzmi nieukrywana dumą. Nic dziwnego. Waleria Wójcińska jest duszą „ryżowców” — jak w Czernicy nazywają członków brygady polowej. Ogrodniczka z wieloletnią praktyką, zdobyła ciężką pracę w okresie przedwojennym na wysłuchach po dworach, kładzie w doświadczenia nie tylko zapamiętała, ale i wiedzę. Radość jej sprawia, że oto jest pionierką nowej uprawy, która zaoszczędzi Ojczyźnie dewiz, przyniesie dochód, popchnie naprzód rozwój rolnictwa.

— W tym roku żniwa się udały — mówi. Zawdzięczamy to zdobytym już doświadczeniom oraz stosowaniu wielu metod agrobiologii radzieckiej. Okres wegetacji ryżu przyspieszamy przez jarowizację przeprowadzaną metodą prof. Łysenki. Zabieg skraca uprawę o jeden miesiąc.

Waskimi groblami przemierzamy ryżowe poletka. Groble obsadzone są kukurydzą, słonecznikami, pomidorami i ogórkami. Widać dobrego gospodarza. Żaden skrawek ziemi nie jest zmarnowany. Okazuje się, że to nie tylko wykorzystanie ziemi.

— Kukurydzą i słonecznik posialiśmy specjalnie — informuje nas jeden z „ryżowców”, ZMP-owiec Edmund Zegar. Chodziło nam o osłonięcie pola przed wiatrem. Dobry zbiór ryżu zależy od umiejętnego manipulowania wodą, która zachowuje dłużej ciepło niż powietrze, oraz od



Nowe odmiany ryżu na poletkach doświadczalnych trzeba jednak zbierać ręcznie. Na małej przestrzeni kombajny się po prostu nie zmieści.

raz wozy napełnione burakami.

Do Zespołu PGR Czernica, leżącego w powiecie głogowskim, zajeżdżamy w samo południe. Nic nie wskazuje na pozór, aby gospodarstwo to różniło się od innych, widzących wielokrotnie. A przecież do Czernicy sprowadziło nas nie byle co... żniwa ryżowe.

Agronoma Ludwika Wójcińskiego spotykamy na podwórzu.

— Przyjechaliscie zobaczyć „nasze dziecko”? — mówi żartobliwie. — Chowa się zdrowo i rozwija coraz lepiej. Ale jest też oczkiem w głowie całego Zespołu. Rozumiemy do brze, że nasza hodowla ryżu to pionierska praca, która wymaga dokładności, cierpliwości i zapału.

— Jak się to stało, że właśnie wasz Zespół podjął się trudnego zadania doświadczalnej uprawy ryżu?

— Inicjatywa wyszła z Instytutu Upraw Specjalnych w Puławach. W r. 1951 na jednej z odpraw okręgowych, pracownik naukowy Instytu-

ne urządzenia nawadniające pola. Trzeba je było tylko przystosować do hodowli ryżu.

Zabralismy się pospiesznie do roboty. Żniwelowano teren i usypano groble, oddzielające pola. Nasze pompy holenderskie nie były jeszcze wtedy czynne. Wodę usuwaliśmy za pomocą lokomobili. Sialiśmy późno, bo pod koniec maja. Z pięciu wysłanych gatunków dojrzały dwa — Agostano i Benloc. Wymóciliśmy 286 kg.

Zachęceni dość dobrym wynikiem rozszerzylismy w ubiegłym roku obszar zasiewu. Nasz zapał przeszedł jednak ciężką próbę. Plantację w Leszkowicach zbił silny grad, który w 80 proc. zniszczył poletka. Ryż się wykłósił, ale bez ziarna. Na nowo założonej plantacji w Czernicy udały się tylko trzy poletka, z których wymócili-



Ryż w Polsce jeszcze nie jest „oswojony”. Nie lubi na przykład zimnej wody. W obawie przed przymrozkami, na noc spuszcza się wodę do kanału. Rano znów się rozlewa na poszczególne poletka.

Fot. (3) „Głos Wlkp.” — Kazimierz Przychodzki

śmy 46 kg ziarna słownego. Był to ryż bułgarski „Kenzo”, który się najlepiej udaje w naszym klimacie.

W tym roku... ale co ja wam będę wszystko mówił. Najlepiej idźcie od razu na pole. Poinformuje was tam dokładnie moja żona, która jest kierownikiem uprawy.

Idziemy szybkim krokiem. Jak najprędzej chcemy zobaczyć polski ryż. Wijąca się wśród pól buraczanych droga prowadzi do małego lasu. Mijamy go i oto przed nami pola ryżowe, podzielone szachownicą grobli. Część żętego już zbioru stoi równym szeregiem kopic. Dalej widnieją szaro-złotawe ścierńskie. Jeszcze dalej nie skoszone łany ryżu, wśród których naszemu zdziwieniu, uwiija się kombajn.

— W tym roku większa

należytego osłonięcia uprawy przed wiatrem.

Zadzziwiał nas znajomość rzeczy u wszystkich pracowników ryżowej brygady. Wielu z nich od początku bierze udział w eksperymentach, razem z kierowniczką walczą o dobre wyniki. Między starymi „ryżowcami” Julią i Józefą Migacz uwiija się na polu Pelagia Szapówna, pracowniczka sezonowa. Przyjechała tu na wiosnę z Wieluńska, lecz zostanie w Czernicy na stałe. Pociąga ją ryż... i kombajnista Jan Sokołowski, były żołnierz I Armii, „Ryżowcy” śmieją się i mówią, że „na wesele upieką Peli ryżowy tort”.

Szosą głogowską wracamy do Poznania. Wzieliśmy z sobą kilka kłosów ryżu i obraz dzielnego człowieka Zespołu Czernicy.

Poznańska stacja krwiodawstwa stosuje radzieckie doświadczenia

Krew jako środek leczniczy?

Owszem, już sto lat temu stosowano pierwsze próby przetaczania krwi ciężko ran- nym, lecz większość ich nie wytrzymywała zabiegu. Cho- ry umierał. Tylko 1/3 zabie- gów dawała pozytywne wy- niki. Odkrycie przez Land- steinera grup krwi (O, A, B i AB) pchnęło zagadnienie bezpieczeństwa transfuzji na nowe tory. Jednak dopie- ro pod wpływem wielkich odkryć Pawłowa w dziedzi- nie fizjologii oraz późniejsze prace uczonych radzieckich w dziedzinie techniki konser- wowania krwi i metod hemo- terapii (lecznictwo krwi) otworzyło rozległe perspek- tywy.

Pierwszy na świecie

Związek Radziecki, jako pierwsze państwo na świecie zbudował już w 1926 r. ogro- mną sieć krwiodawców (10 milionów zbadanych i zare- jestrowanych osób!). Szczególnie w czasie ostatniej woj- ny widać było, jak rozwinie- cie tej gałęzi medycyny przy- czynia się do przywrócenia nie tylko życia, lecz i zdro- wia chorym. Charakterystycz- nym jest, iż 75 proc. ogółu rannych żołnierzy Armii Czerwonej dzięki nemotera- pi odzyskiwało pełną zdol- ność nie tylko do pracy — lecz nawet służby frontowej. Był to procent nigdy dotąd niespotykany.

Dlaczego?

Musimy wytłumaczyć krót- ko konieczność zabiegu prze- taczania krwi. Dla każdego jest jasnym, że jeśli człowiek utracił krew wskutek krwo- toku operacyjnego, urazowe- go lub innego (np. położnicze- go) krwawienia — trzeba mu dodać nowej krwi. I to mo- żliwie prędko, póki nie wy- stąpią objawy tzw. „wstrzą- su” spowodowanego brakiem tlenu, czy zaniknięciem czyn- ności istotnych dla życia or- ganów. Niektóre bowiem zmiany powstałe wskutek „wstrząsu” mogą mieć cha- rakter nieodwracalny. Tylko szybkie podanie dużej dawki krwi choremu ratuje jego życie.

Innym przypadkiem, gdy stosuje się nie krew, a tylko jej część (tzw. osocze), są różnego rodzaju urazy wew- nętrzne kontuzje, oparzenia, gdy z obiegów krwionośnego „ucieka” poprzez ścianki żył i tętnic osocze — a po- zostaje zgęstniała masa czer- wonych ciałek krwi, której serce nie może przepompo-

wać. Następuje zapasé cho- rego — i często śmierć. Ra- tunkiem jest podanie dużej ilości osocza, by „rozrzedzić” czerwone ciałka krwi.

Trzecią metodą nemotera- pii jest wstrzyknięcie spec- jalnie spreparowanej masy krwinek — bez osocza.

Tym sposobem poprawia się ilość hemoglobiny i czer- wonych ciałek u cierpiącego na anemię i choroby pokre- wne. Z tej metody — był już jeden krok do podjęcia ba- dań nad resztą składników krwi ludzkiej i przygotowy- wanie z nich preparatów leczniczych.

Składniki krwi w proszku

Zmarły już prof. Bogomo- lec jest autorem „hemoter- api” wyborczej (rozkładanie krwi na frakcje) i lecze- nie każdą z osobna, stosow- nie do potrzeby pacjenta.

Poznańska stacja krwio- dawstwa stosuje tę metodę bardzo szeroko. Ma nawet poważne sukcesy. Wypro- dukowała na przykład skutecz- ny lek tamujący w ciągu kilkudziesięciu sekund każdy krwotok zewnętrzny. Jest to część składowa krwi tzw. trombina, która ma postać białego, syplkiego proszku.

Czyni się także próby pro- dukowania białek fibrynowych z plazmy krwi końskiej. Słu- żą one do zabiegów plastycz- nych przy operacjach chir- urgicznych (np. wycięcia oskrzela przy amputacji pła- ta płucnego, podwiązania woreczka żółciowego itd.), a także leczenia ciężkich opa- rzeń. Koncepcję pracy nad tym zagadnieniem podali po- znańskim pracownikom na- ukowym — prof. A. A. Bag- dasarow i prof. A. E. Kisie- lew.

Poznańska stacja rozwinię- ła twórczo tę metodę, u- zyskując już pierwsze do- bre wyniki. Białki fibryno- we przypominają wyglądem zwiątcałą, przezroczystą gu- me — można im nadawać dowolny kształt, są pochla- niane przez organizm ludzki bez żadnych zaburzeń — i dlatego cieszą się uznaniem chirurgów.

Na wzór „Państwowej Służby Krwi”

Przed wojną — w 1938 ro- ku istniała w Polsce tylko jedna placówka krwiodaw- stwa. W całym kraju przetoc- zono 450 litrów w ciągu roku. W tym samym cza- sie w ZSRR przy sześciu-

rotnie większej ludności — przetoczono 500.000 litrów (a więc tysiąc razy więcej!), ra- tując zdrowie i życie wielu tysięcy osób. Oczywiście w budowaniu nowej organiza- cji wzorowaliśmy się na ra- dzieckich doświadczeniach „Państwowej Służby Krwi”. Dziś np. sama poznańska stacja „produkuje” 15 razy więcej krwi do transfuzji, niż przed wojną w całej Polsce.

Jest to możliwe przy za- stosowaniu zdobyczy nauki radzieckiej, która całkowicie rozwiązała zagadnienie kon- serwacji. Prof. Siewierin o- pracował bowiem metodę, po- zwalającą przechować krew do 30 dni, przy pełnym zachowaniu jej zdolności leczni- czych. Dzięki temu można było rozbudować sieć stacji i punktów krwiodawczych o- raz rozpocząć szeroko zakro- jone dalsze prace badawcze. Prowadzi je także stacja po- znańska pod kierownictwem dr Fidelskiego. (jl)

MOTYKĘ zastąpił KOMBAJN

Prócz kombajnów żniwnych do zboża buduje się obec- nie i stosuje coraz powszechniej tam, gdzie warunki na to do- zwalają, także specjalne kombaj- ny do kukurudzy, lnu, bawełny, kartofli, buraków itp.

Np. kombajn kukurydziany — ścina łodygi i oddziela od nich kaczany z ziarnem, które zbier- ają się w oddzielnym bunkrze, podczas gdy łodygi po rozdrob- nieniu wędrują do przyczepki w tyle zespołu.

Kombajn kartoflany wyręcza człowieka w ciężkiej pracy wy- kopków za pomocą motyki. Daje od razu czysty i cały produkt, gotowy do zwózki do magazy- nów lub do dołowania. W ciągu dniówki zbiera plon z 3,5 hek- tara ziemi.

Specjalne zadanie przypada w polskim rolnictwie kombajnom buraczanym. Produkcja cukru przed wojną wynosiła około pół miliona ton. W roku 1955 ma osiągnąć liczbę przeszło jednego miliona ton. Aby z buraka wy- dobyć 1 kg gotowego cukru, trzeba na to zużyć przeszło 7 kg buraków. A zatem do osiągnię- cia powyższej produkcji cukru musi rolnictwo dać rocznie ok. 8 milionów ton buraków cukro- wych.

W Polsce mamy około 80 cu- krowni. Aby osiągnąć liczbę za- daną przez plan 6-letni, każda cukrownia musi średnio wytwor-zyć około 15 tysięcy ton cukru, czyli przerobić przeszło 100 tys. ton buraków.

Z wielu powodów technicznej i ekonomicznej natury cukro- nie zaczynają kampanie tuż po rozpoczęciu zbioru buraka i mu- szą ją prowadzić dzień i noc bez przerwy. Warunkiem do tego jest szybka i sprawna dostawa surowca. Trzeba tedy jak naj- szybciej i najekonomiczniej ze- brać plon buraka i odstawić do najbliższej cukrowni.

I tu pokazuje się dopiero, jaką pomoc daje rolnikowi choćby najdrobniejsza mechanizacja zbioru buraków. Ręczną pracą można dokonać sprzętu buraka, w stanie zdawnym do odstawy, w ciągu około 550 godzin robo- czych z jednego hektara.

Przy użyciu wyorywacza kon- nego, po poprzednim „ogłowie- niu” czyli obcięciu łodyg z liść- mi, robota skraca się do 175 go- dzin.

Natomiast przez zastosowanie kombajnu buraczanego sprzęt z 1 ha trwa zaledwie 10 godzin. W kombajnie tym wszystkie pra- ce są zmechanizowane. A więc maszyna sama podkopyje burak, wyciąga z ziemi, ogławia i ładuje do zbiornika, oczyszczając po drodze z ziemi. Liście i łody- gi wędrują do innego zbiór- nika. Co pewien czas kierowca kombajnu wyręcza zbiór na pole oddzielnie buraki, oddziel- nie liście i łodygi. Do załatwie- nia pozostaje tylko sprawa za- ładowania produktów na odpo- wiednie środki transportowe.

Kombajn buraczany jest prze- ciągany po zagonie przez cią- gnik, którego silnik za pomocą stosownej przekładni napędza zarazem wszystkie mechanizmy robocze kombajnu.

W myśl planu 6-letniego pro- dukcja naszego rolnictwa ma do roku 1955 wzrosnąć o 35 do 45 procent. To zadanie jest oczywi- ście uzależnione od dostarczenia państwowym gospodarstwom rol- nym i spółdzielniom produkcyj- nym odpowiednio wielkiego parku ciągników i kombajnów rolniczych.

E. Białoborski



6 KSIĄŻEK FILMÓW

Z okazji festiwalu

filmów radzieckich

zapraszamy Czytelników

do nowego, ciekawego

konkursu

Są książki i filmy, których się nie zapo- mina. Ich bohaterzy na zawsze pozo- stają w naszej pamięci. Spójrzcie na tytuły sześciu książek, które zamieszczamy u dołu. Na pewno czytaliście je i wzruszyliście się losami ich bohaterów. Otóż dzieła te posłu- żyły filmowcom radzieckim do nakręcenia wspaniałych filmów.

Nasze zadanie polega na odgadnięciu ty- tułu filmu, którego scenę widzimy na zdję- ciu. Nie jest to trudne, gdyż zdjęcia obra- zują sceny z sześciu filmów, które noszą ten sam tytuł co zamieszczone u dołu książki. Wystarczy pod każdym z fotosów zaznaczyć tytuł filmu, a więc tytuł tej książki, na podstawie której film nakręcono.

To wszystko? Nie. Jak widzicie, nasz rysownik jest człowiekiem nieco roztar- gionym. Zapomniał podać przy tytule autora książki. Pomóżcie mu — napiszcie nad tytułem książki nazwisko pisarza, który ją napisał. Dla ułatwienia podaje- my, że książki ułożono według alfabetycznej kolejności nazwisk autorów.

Poza tym nie zapomnijcie podać swego nazwiska i adresu i nadesłać wycinka pod adresem „Głos Wielkopolski”, Poznań, z do- piskiem: konkurs „Sześć książek, sześć fil- mów” — do dnia 10 listopada 1953 roku.

Dla tych Czytelników „Głosu”, którzy na- deślą prawidłowe rozwiązanie konkursu, zo- staną rozlosowane następujące nagrody, które ufundował wspólnie z naszą redakcją Okręgowy Zarząd Kin w Poznaniu:

Nagrody

srebrna papierosnica

steelony damskie

komplet gry do ping-ponga

10 wartościowych książek

20 kart abonamentowych do kin.

A więc — do dzieła.

Imię i nazwisko

adres



RUINA CHŁOPÓW na zachodzie Europy

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się ostatnio polski prze- kład, wydanej przez Akademię Nauk ZSRR, pracy zbiorowej pt. — „Zubożenie i masowa ruina chłopstwa w krajach Eu- ropy zachodniej”.

Na zbiór składa się pięć na- stępujących prac: W. Lubimo- wej — „Zubożenie i walka chłopstwa pracującego we Francji”, G. Oboriny — „Wal- ka chłopstwa wielkiego prze- ciwko uciskowi imperializmu i reakcji feudalnej”, A. Pietru- szowa — „Zubożenie chłopstwa w Niemczech zachodnich”, J. Brajlowskiego — „Kwestia a- grarna i ruina chłopstwa w Austrii po drugiej wojnie świa- towej”, J. Segala — „Ciężka sytuacja drobnego i średniego chłopstwa w krajach skandy- nawskich”.

Poparte cyframi i danymi statystycznymi prace zbioru pokazują, jak w warunkach pogłębiania się ogólnego kry- zysu kapitalizmu po drugiej wojnie światowej, w zachod- nio — europejskich krajach kapitalistycznych wzmożyły się procesy różnicowania kla- sowego na wsi, koncentracja ziemi i produkcji rolnej w go- podarstwach wielko-kapitali- stycznych i kułackich, ucisku kapitału finansowego, zubo- żenia, ruiny i wyzuwania z ziemi pracującego chłopstwa. Ostry proces wyzuwania chłó- pów z ziemi przekształca ich w najemnych robotników rol- nych. W wyniku ruiny i bez- robocia następuje ucieczka ze wsi. Rośnie rezerwa ar- mia pracy, licząca miliony

„zbędnych” chłopów, skaza- nych na powolne wymiera- nie, na zagładę.

Jak wynika z danych przy- toczonych przez autorów po- szczególnych prac, chłopstwo Europy zachodniej nie chce jednak dobrowolnie pogodzić się z takim stanem rzeczy. W kapitalistycznych krajach Europy, szczególnie we Wło- szach i we Francji, szerzy się ruch mas chłopskich; rozwi- ja się walka o ziemię, walka przeciwko wysokim podat- kom, przeciwko wysokim cen- nom, przeciwko przygotowa- niom do nowej wojny, prze- ciwko antyludowej i antyna- rodowej polityce reakcyjnych rządów.

Zbiór podkreśla, że charak- terystyczną cechą obecnego ruchu chłopskiego w krajach Europy zachodniej jest soli- darność pracującego chłop- stwa z walką proletariatu miejskiego. Zagrzewane przy- kładem Związku Radzieckie- go i krajów demokracji ludo- wej, masy chłopskie Europy zachodniej, kierowane przez klasę robotniczą i partię ko- munistyczną, włączają się do ogólnonarodowej walki o po- kój, o swobody demokratycz- ne. Coraz aktywniej uczest- niszac w ogólnonarodowym ruchu w obronie pokoju, pra- cujące chłopstwo przekształ- ca się w niezawodną rezerwę i sojusznika proletariatu w walce przeciw imperializmo- wi.

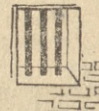
DALEKO od MOSKWY



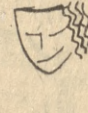
KAWALER Z KOTEJ GWIAZDY



MToda GWARDIA



Rewizor

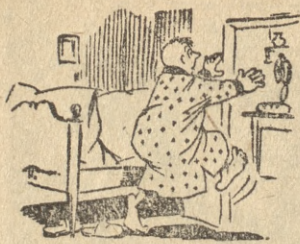


Opowieść o prawdziwym CZŁOWIEKU



PIOTR I





Witold Degler

Sprawa zboża — sprawa chleba

Pilny tu problem podjąć należy,
Jakim zbożowi są maruderzy.
Jeden z nich właśnie tak sobie rzecze:
„Co się odwlecze — to się... upieczę!
Aż nań sen przyszedł — istne wprost piekło:
co się odwlekło — to mu dopiekło!...
Że mieszkał w mieście — śnił, jako żywo:
latał po mięso, masło, pieczywo...
Ale na próżno po sklepach biegał —
każdy na niego: „Szkodnik, lebiega!”
Mówiłeś: „Państwu zboża nie trzeba” —
a teraz prosisz choć o pół chleba?
Spławiałeś bokiem świnkę, lub krówkę —
a teraz błagasz choć o parówkę?
Miałeś w odstawach wciąż zaległości —
spróbuj-że trochę, jak to się pości!...
Chciałeś zapasów umorzyć tony —
dziś mógłbyś głodem być umorzony!...
Zerwał się ze snu, woła: „O nieba!
Umieram z głodu! Ratunku! Chleba!”
Jęczy i biada, że zginie marnie —
pędzi do kuchni, wpada w spiżarnię!
Aliści wszystko jest tam, jak trzeba:
masło, szyneczka, bochenki chleba!...
Odsapnął z ulgą, ziewnął: „Sen — mara!”
wtem list mu jakiś podaje stara:
Pobladł maruder: „Och, maro dziwna!
Choć sen uleciał — nadeszła grzywna!”

Na szczęście środki te są zbyt cenne
u chłopów, którzy myślą społecznie.
Tych uświadamiać nie ma powodu,
że zboże chlebem jest dla narodu.

KULAK I: Jest źle, kumotry kochane. Co wam będę dużo gadał, jest źle i koniec. Dlatego i zebrał się u Piotra. Radzą oni, małorolne bidolachy, to radźmy i my, gospodarze odpowiedzialni. Co dziesięć głów, to nie jedna. A radzić potra, bo powiadam wam, jest źle! !

KULAK II: Niby Macieju względem czego radzić, bo nie miarkuję?

KULAK III (wesoło): A ja mówię przeciwnie: dobrze jest i będzie jeszcze lepiej.

GŁOSY (ze zdziwieniem i



oburzeniem): Nie gadajcie byle czego! Fe, wstyd Piotrze! Spół się, czy co? Dobry sobie!

KULAK III: Dobrze jest kumy. Względem żyta gadam.

KULAK II: Myślicie Piotrze, że niby dobrze jest?

KULAK III: A pewnie! Wiacie przecież jak to jest: im gorzej obrodzi, tym cena wyższa. Nie bywało tak kumy po tamtej wojnie za Witosa, co? Powiadam wam, na przednówku kupować będą żyto na wagę złota. Zawsze tak było.

GŁOSY: Prawdę mówię. Moje tak, a może nie.

Jest źle

KULAK I: Cichajcie kumotry kochane. Nie ze wszystkim macie Piotrze rację.

KULAK II: A u nas w Dąbrowie tylko u Wasiaka przemarzło. Że to wicie jego pole na górze, takie więcej piaszczyste. Ja sam tom zebrał tyle co w zeszłym roku. I słyszę inni też. Nie, nie Piotrze, jest źle i kum Maciej ma rację. Trza coś uradzić. Bidota coraz więcej ziarna odstawia i nas zaczynają już wytykać palcami.

KULAK III: Wy tylko potraficie biadolić. Nie mówcie,

KULAK III: O to to! Są u nas parszywe owce. A tak, są! Taki Witczak, niby, jak go pozywają — średniorolny.

KULAK IV: Co, Witczak, co Witczak, co chcecie od mojego szwagra?

KULAK III: Cicho, nie kłóćcie się. Najważniejsze starać się, żeby nie odstawiać. Ale to trzeba umieć robić. Ooo. Z mojej Wólki, od nikogo, uważacie, nie pojedzie do miasta ani jeden worek żyta. I nie pojedzie! Ja w tem! Jakem Piotr...

ZONA PIOTRA: (wpadając): Chłopcy, patrzcie co się dzieje! Cała Wólka jedzie do gminy z transportem zboża! (słychać gwar głosów, motory, muzykę, szczekanie psów). Dopiero co, jak im robotniki samochodów przystali i orkiestrę.

KULAK I: A mówiłem: jest źle.

F. L.



Jego „bilet wizytowy”

Z prasy: Kolejarze uzyskują doskonałe wyniki w nowej formie współzawodnictwa pracy.

Ktoś zarzucił maszyniście:
— przy robocie brudny ciagle!
Ten mu odrzekł: **Rzeczywiście, lecz — „PAROWÓZ ŚWIAD- CZY O MNIE!”**

Dzieje 14-tu śpiących

Przeciętny czytelnik nie ma pojęcia ile wysiłku wymaga przyłożenie pieczęci na jakimś dokumencie. Jeżeli czynności tej nie można wykonać w ciągu paru miesięcy, najlepszy dowód, że jest to móżół poważnie absorbujący ludzkie siły.

Dlatego też absolutnie nie dziwny się, że dyrekcja ze-



społu PGR Chorzemin w pow Wolsztyn nie jest w stanie zadość uczynić wygórowanym żądaniom miejscowych racjonalizatorów i nie przykłada stempelka i podpisu na ich 14

wnioskach. Być może, gdyby na załatwienie tej sprawy można było poświęcić więcej czasu, rzecz byłaby już zakończona. Cóż, kiedy okres od początku sierpnia do dnia dzisiejszego jest stanowczo zbyt krótki.

Zresztą gra nie warta świeczki, zważywszy, że chodzi o tak mało istotne usprawnienie jak np.:

1. maszyna do przerabiania zboża na spichrz (nabiera, waży i workuje 9 ton zboża na godzinę, czyli tyle ile zrobiłoby 3 ludzi w ciągu dnia);
2. zastosowanie kopaczki ziemniaczanej do wrywania buraków (maszyna odcina liście, układa buraki w kupki);
3. ruchomy elewator do zboża;
4. mechaniczny sortownik do ziemniaków;
5. kolejka nawozowo-paszowa w chlewni.

Podobno racjonalizatorzy z Chorzemina nie mogą otrzymać należnych im premii z powodu braku tych formalności, o których wspominaliśmy na początku. A dobrze im tak, bo po co biorą się do robienia usprawnień, nie wiedząc, jaki jest do nich stosunek dyrekcji zespołu. Czy nie lepiej pracować przy pomocy dotychczasowych starych narzędzi? Nie byłoby kłopotu z stemplami, nie byłoby dodatkowej pisani, nie byłoby monitów z Samodzielnego Referatu Wynalazczości w Poznaniu!

Racjonalizatorzy Chorzemina są jednak odmiennego zdania. Mimo przykrych doświadczeń pragną oni opracować z kolei piętnasty wniosek racjonalizatorski. Usprawnienie to polegać będzie na... usprawnieniu współpracy dyrekcji zespołu z racjonalizatorami.

Bardzo wątpimy, czy to się uda. Bo jeżeli znów zabraknie tego stempla... **J. M.**

Na trasie!

Krystyna Salaburska

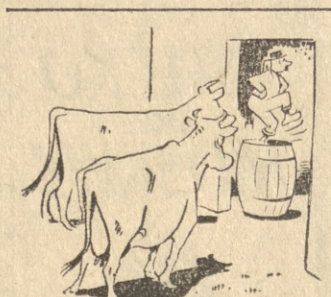
W niedzielę miały się odbyć zawody motocyklowe. — Właśnie dlatego chcę wyjechać o świcie, mieszkam na trasie... W niedzielę, około 5 rano zbudził nas warkot maszyn, które rozpoczęły trening. Drżały szyby, drżały nogi łóżka, drżały we mnie wszystkie nerwy. Wkładałam palce do uszu, przykrywałam głowę poduszką, maź na cały regulator włączyłam radio. Nie pomagało. Wściekły huk motorów był nie do zagłuszenia. Zyczałam motocyklistom wszystkiego najgorszego, ale to podobno właśnie przynosi sportowcom szczęście. Ledwie skończył się trening — zaczęli się gościć. Znajomi dalsi i bliżsi wekskali się do mieszkania. Bliższych musiałam poczęstować obiadem. Dalsi siedzieli w przedpokoju, jak u dentysty. Wszyscy mieli programy, wszyscy przy swoich faworytach znaczyli krzyżyki, wszyscy się zakładali, wszyscy się kłócili. Dzwonek terkotał dalej — Ile tych okrażeń? — Piętnaście! — Może jakoś przeżyję. — Ale po tych piętnastu przyszły następne. Trzeci bieg Trzystapięć dziesiątki. Czcieliście Mielocha wyją. Otwieram usta, żeby uchronić bebek i wtedy zaczyna ktoś walić do drzwi. Otwieram. — Lustra!!! szybko lustra!!! Nieznajomi ludzie wynoszą wszystkie lustra z mego mieszkania. Okazuje się, że nic nie widzą, stojąc w ostatnim szeregu na ulicy. Odwracają się więc tyłem do trasy i manewrują wy soko lustrami, łapia na nie odbicie przejeżdżających motorów. Ktoś nowy wpada z błaganiem o klucz od strychu. Ktoś inny wy-

rywa mi z doniczek kwiaty, żeby ukwiecić zwycięzce. Zaczynam się śmiać dziko, nieprzytomnie i ostatnim wysiłkiem woli wypijam butelkę walerian. — A widział!... nawet sobie u dzielił się ogólnym entuzjazmem! O, tak! Kładę się równiutko na tapczanie. Nie cierpię Mielocha, nienawidzę gości. Za chwilę się wszystko skończy, jeśli nie oszaleję jeszcze przez kilka minut, jeśli doczekam... Doczekałam. Skończyło się. — I co, i co myślisz o tych biegach? — Myślę, że ten hałas jest nie wspólnie do szybkości i przyjemności. Goście myślą, że jestem nienormalna. Poza tym są obrażeni. Poza tym idą nareszcie skąd przyszli. Luster nikt nie odnosi. W mieszkaniu nic nie stoi na swoim miejscu. W spiżarni nie ma już jedzenia, a na dobitkę Jacek oznajmia z triumfem: — Wiesz, mamo, co ja będę jak dorosłe? Nie zostanę lewoskrzydłowym. Będę Mielochem!

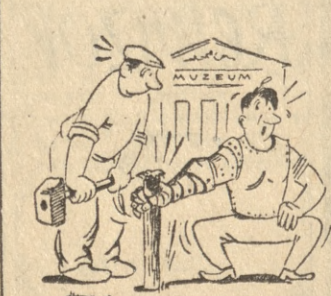
Uzupełnione przysłowie

Z prasy: Za fałszowanie kwitów dostawy kulacy-oszuści z Osiecznej powędrowali za kraty.

„Ręka rękę myje” — póki nie nie zajdzie i kilka kum-l-otrów pod kluczem się znajdzie. **JARD**



KROWY MIĘDZY SOBĄ
— Popatrz, Krasula. Nasz gospodarz zakisł dla siebie kapustę, bo powiada, że to zdrowe pożywienie, a o kiszonych dla nas zapominał zupełnie. Ale chęć, żebyśmy mu dawały dużo mleka...



— Felu! Bij!!

Satyra niemiecka w ubiegłym wieku

W okresie narastającej siły prusactwa, które niebawem opłoniło całe Niemcy — większość niemieckiego społeczeństwa holdowała jeszcze zasadom liberalnym. Krytykowano też w prasie satyrycznie śmiało i ostro owe początki antynarodowej i nieludzkiej „ideologii”, która poprzez zwycięstwa Bismarcka i imperializm cesarstwa doszła do potwornych konsekwencji hitlerizmu.

Jednym z takich niemieckich pism satyrycznych był popularny, drukowany w Berlinie „Kladderadatsch”. W stałym dziale felietonu ukazywały się tam dialogi dwóch berlińczyków: Schultza i Muellera, przeważnie poświęcone aktualnym wydarzeniom politycznym. Podajemy dziś 3 fragmenty tych dialogów, wybrane z rocznika 1855.

Drogo zapłacimy...

M.: A więc nie podwyższono opłat za naukę w gimnazjach miejskich?

S.: Pewnie, że nie. I tak dostatecznie drogo zapłacimy kiedyś za to, czego się dzisiaj uczą nasze dzieci!

Mowa parlamentarna

S.: Szelmy, mordercy! Obcinacie głów!

M.: Ależ Schultze! Co tam wyprawiasz?

S.: Banda żebraków! Głodomory! Wisielcy!

M.: Zwartłowałeś, czy co?

S.: Dlaczego?

M.: Co to za wyrażenie?

S.: To przecież nie wymyślanie. Uczę się tylko na pamięć mowy parlamentarnej.

Perspektywy wielkiej polityki

S.: Czytałeś mowę kancлера?

M.: Słyszałem ją nawet — świetnie opracowana.

S.: A co stanowiło pointę?

M.: Na razie oszczędziłmy sporo pieniędzy ludu, i teraz musimy czekać aż się Anglicy i Francuzi pożrą z sobą. A wtedy — naprzód, z 500-tysięczną armią i 60 milionami zaoszczędzonych twar dych pruskich talarów, i świat jest nasz.

S.: Tak, tak. Wtedy spyamy: co kosztuje Europa?

M.: Wszystkie państwa sta na się pruskimi prowincjami.

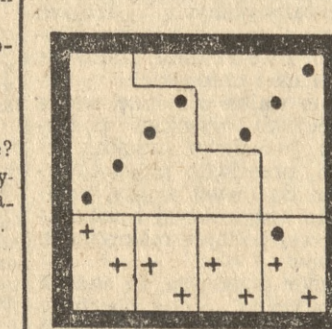
S.: Klejst otrzyma Francję, Bismarck — Anglię...

M.: A my, co dostaniemy?

S.: Nowe podatki!

ROZRYWKI umysłowe

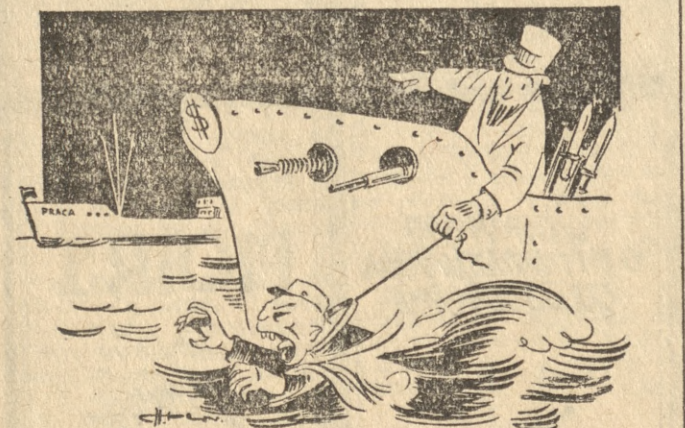
1. Wycinanka



Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 4 X

1. Wysuwanka: Z niezwykłym zapalem i energią cały Naród buduje swoją bohaterką Stolicę.
 2. Zagadka matematyczno-przyrodnicza: W pudełku było 6 żuków i 3 pajaki (z nauk przyrody wiemy, że żuk ma 6 nóg, a pajak — 8).
- Nagrody książkowe wylosowali:** Stanisław Pawłowski, Września, Lenina 13 m 4, Józef Dąbrowski, Poznań, ul. Kłękowska 29 m. 10, Włodzimierz Alwin, Gniezno, Mieczysława 17 m 6, J. Ziłek, Gniezno, ul. Chrobrego 14, Jacek Andrzejewski, Rómnik, szkoła podstawowa, klasa VIII.



Rozbite gnaty — dolarem leczy, na nowe cięgi czeka,
— wyciąga łapę po cudze rzeczy pies morski — Czank-Kai-szczekasz.